Rok. I. **Niedziela** Nr. 48.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 29. Sierpnia 1875.

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Apolinary Tłoczyński,** przy Tumie. | Przedpł. ćwierćr.: **1 grzywna (10 srb.)** W Austryji: **63 centy.** Pod przepaską: **1 grzywna 25 fen.** | Wydawca: **Tytus Daszkiewicz,** Piekary 7.

29go **Niedź.** Ścięcie ś. Jana Chrzciciela. — 30go **Pon.** Róży, panny. — 31go **Wtor.** Rajmunda, wyznawcy. — 1go **Śro.** Idziego, opata. — 2go **Czw.** Stefana, króla węgierskiego. — 3go **Piąt.** Joachima, ojca N. P. Maryji. Izabeli, królowéj. Bronisławy, panny. — 4go **Sob.** Rozalii, panny.

## Modlitwa kościelna.

Bezprzestanne miłosierdzie Twoje, niech uświęca i broni Kościół Twój, a iż bez Ciebie bezpiecznym być nie może, rządź nim, Panie, z daru łaski Twojéj. Przez Pana naszego i t. d.

## Na Niedzielę XV. po Świątkach.

Lekcyja z listu ś. Pawła do Galatów, w rozdziale 5. i 6.

Bracia: Jeźli żyjemy duchem, duchem i postępujmy. Nie stawajmy się chciwi próżnéj chwały, jedni drugich drażniąc, jedni drugim zajrząc. Bracia, jeźliby téż człowiek ubieżony był w jakim upadku, wy, którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu cichości; obaczając samego siebie, abyś i ty nie był kuszon. Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusów. Abowiem jeźli kto mniema, żeby czém był, gdyż niczém nie jest, sam siebie oszukiwa. A każdy niech sprawy swojéj doświadcza, a tak w samym sobie tylko przechwalanie miéć będzie, a nie w drugim. Bo każdy własne brzemię poniesie. A niech użycza wszystkich dóbr ten który bywa nauczan w słowie, temu, który go naucza. Nie błądźcie, nie da się Bóg z siebie naśmiéwać. Abowiem co będzie siał człowiek, to téż będzie żął. Bo kto sieje na swém ciele, z ciała też żąć będzie skażenie. A kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny. A dobrze czyniąc, nie ustawajmy. Abowiem czasu swego żąć będziemy, nie ustawając. A przeto póki czas mamy, czyńmy dobrze wszystkim, a najwięcéj domownikom wiary.

Ewangelia u ś. Łukasza, w rozdziale 7.

W on czas: Szedł Jezus do miasta, które zowią Naim, a z nim szli uczniowie jego, i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiéj, oto wynoszono umarłego, syna jedynego matki jego, a ta była wdowa, a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrzawszy Pan, ulitował się nad nią, i rzekł jéj: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar. (A ci, co nieśli, stanęli). I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań. I usiadł on, który był umarły, i począł mówić: i dał go matce jego. I zjął wszystkich strach, i wielbili Boga, mówiąc: Że prorok wielki powstał między nami, a iż Bóg nawiedził lud swój.

## Wyjaśnienie Ewangelii ś.

Jak z dzisiejszéj Ewangelii ś., tak z całego życia P. Jezusa na ziemi widzimy, że dokąd tylko Zbawiciel się udał, wszędzie niósł z sobą błogosławieństwo, wszędzie siał pociechę, ocierał łzy i hojne rozdzielał łaski. Wszedł P. Jezus do domu Piotrowego, i wnet świekra Piotra, długą znękana fébrą, zdrowa powstała; — wszedł do domu Mateuszowego, a z celnika uczynił Aposto-

ła; — wszedł do domu Zacheusza, a wnet stało się zbawienie domowi temu; — przyszedł do miasta Naim, wskrzesił zmarłego i pocieszył strapioną matkę. Tak téż, kogo P. Jezus opuści, ten na wszystko złe jest narażony. Dla tego rzekła Marta po śmierci Łazarza: „Panie, gdybyś tu był, nie umarłby brat mój.“ I u nas tak się działo. Gdy między nami była żywa wiara, gdy P. Jezus miészkał z nami, gdy bogaty i ubogi nie wstydził się krzyża Chrystusowego, i chował przykazania Jego Kościoła, było nam dobrze — dziś mało pozostało Zbawicielowi wiernych: jedni chcą udawać mądrych i lekceważą sobie wiarę i przepisy Kościoła, a mnóztwo biédy, która najbardziéj potrzebuje pomocy i opieki Zbawiciela, wałęsa się po ulicach, bluźniąc i wyszydzając wszystko, co święte — to téż, gdyśmy tak P. Jezusa odepchnęli od siebie, źle się z nami dzieje. Miéjmy Boga w sercu, a będzie nam lepiéj!

Narzékała owa wdowa, że jéj syn umarł — tymczasem było to dopuszczenie Boże, aby się pokazała moc Bozka Zbawiciela przez wskrzeszenie zmarłego. Uczmy się z tego, że nic się nie dzieje przypadkowo, ale wszystko tylko z dopuszczenia Bożego, a skoro tak jest, to téż żadna nam krzywda dziać się nie może. Nie zgłębione są drogi Pańskie, dla tego téż przy najmniejszém nieszczęściu i niepowodzeniu narzekamy, bo nie widzimy, że to, co nam pozornie zdaje się być złém, jest właśnie dla nas największém szczęściem. Nieraz nas P. Bóg zasmuca dla powiększenia Swéj chwały, ale bądźmy pewni, że każdą szkodę naszę P. Bóg stokrotnie nam wynagrodzi.

Gdy owa wdowa płakała, P. Jezus zlitował się nad nią i rzekł jéj: „Nie płacz!“ I tu dla nas nauka. Strapieni i smutni pocieszyciela mają Boga. „Błogosławieni, którzy płaczą i narzékają, albowiem oni będą pocieszeni,“ rzekł Pan Jezus i blizkim jest tych, którzy pomocy jego potrzebują. Już była owa wdowa bez nadzieji, już widziała syna blizkim grobu — wtenczas zjawił się P. Jezus z pomocą. Im większe jest utrapienie, tym bliższą jest pomoc; Boga dla tego nie rozpaczajmy, nie płaczmy, ale niezłomną pokładajmy ufność w Bogu, Ojcu naszym.

Umarły ów młodzieniec oznacza grzésznika, który, w namiętnościach pogrążony, blizkim jest grobu, tj. śmierci wiecznéj. Jak owi tragarze wynoszą człowieka do grobu, tak namiętności i nałogi grzészne prowadzą człowieka do nieuchronnéj zagłady, jeżeli P. Jezus nie zlituje się i nie zjawi się z pomocą.

P. Jezus kazał tym, co owego zmarłego młodzieńca wynosili, aby stanęli; wtenczas dopiéro wskrzesił umarłego. I my, Bracia, jeżeli chcemy, aby nas Pan Jezus wskrzesił z śmierci grzéchowéj, powinniśmy koniecznie kazać stanąć tym, co nas do potępienia prowadzą, powinniśmy wstrzymać namiętności nasze — inaczéj Pan Jezus nas nie wskrzesi, inaczéj pozostaniemy w śmierci. Pokonać namiętności, zwalczyć nałogi, nie jest trudną rzeczą, potrzeba tylko szczéréj miéć woli i słuchać rad spowiednika, bo jak chory, który zapisanego przez lékarza lékarstwa nie zażywa, nie może się spodziewać wyléczenia, tak też i grzésznik nie pozbędzie się nałogów, jeżeli nie będzie używał środków, przepisanych mu przez lékarza duszy.

P. Jezus kazał młodzieńcowi wstać i natychmiast się podniósł i był żyw. Oto owoc posłuszeństwa. Kto nie słucha głosu Bozkiego, zawsze pozostanie w śmierci. P. Bóg woła na nas, gdy czas — usłuchajmy głosu Jego, aby potém nie było za późno!

Patrz, Bracie kochany, Matka nasza, Kościół ś., płacze nad nami, gdy w śmierci grzéchu jesteśmy. P. Bóg na nas woła: „Wstań!“ — woła na nas przez głos sumienia, — woła na nas przez usta kaznodziejów, — woła na nas głosem gromu przez obecne prześladowanie, jakie na nas zesłał. Bądźmy Mu posłuszni!

„Dziś, jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych,“ wola na nas prorok, — usłuchajmy tedy głosu, póki czas, póki go jeszcze słyszymy, bo nie wiémy, czy jeszcze raz ten głos się do nas odezwie! Usłuchajmy głosu Jego, powstańmy z grzéchów, a będziemy żyli życiem wiecznêm. Am.

*Ks. A. T.*

---

## Co sądzić o Zakonach?

### III.

(Ciąg dalszy.)

Był sobie stary obywatel, który pracując od saméj młodości w ogrodzie, wycho-

wał sobie bardzo wielką liczbę pięknych drzéw, i umierając, zostawił ogród w bujnéj zieleni i w pięknym stroju różnobarwnych kwiatów. Przyszedł syn, wychowany za granicą, a pstro mu było w głowie, więc zabrał się do ulepszenia ogrodu — poobcinał gałęzie pod sznur, drzewa powyginał w różne koślawe figury, ani jednemu drzewu nie zostawił naturalnego pięknego kształtu, ale wszystko jakoś pogiął niby to z francuzka, niby to z angielska, a czego pogiąć nie mógł, powycinał, i pokazywał ogród z chlubą, jako swoje dzieło. Ale każdy rozsądny wiedział, że co dobrego było w ogrodzie, to było zasługą śp. ojca, a zasługa syna w upiększeniu była małą, bo najwięcéj tylko wykoślawił on to, co było dobre. Podobnie, jak ów syn, robi dziś nasze społeczeństwo bez wiary. Bezustannie chlubi się ze swoich szkół, z oświaty ludowéj, z nauk, sztuk pięknych i postępowego gospodarstwa, a zapomina o tém, że to nie jego zasługa, jeżeli jest się z czego chełpić, ale zasługa głównie klasztorów, które szkoły, nauki, sztuki piękne, albo już wydoskonaliły, albo przynajmniéj tak przysposobiły; że na tym fundamencie mogło społeczeństwo daléj pracować i bez tego fundamentu nie bylibyśmy nigdy stali na dzisiejszym stopniu oświaty; że przeciwnie, dzisiejszy liberalizm wiele z tego popsuł, co przez zakony dobrze było mu przekazane.

Przypatrzmy się temu bliżéj.

Powiedzieliśmy już, że gdzie tylko zaprowadzoném zostało chrześcijaństwo, tam téż natychmiast założono klasztory, jakoby twierdze chrześcijaństwa i cywilizacyi. W saméj Bawaryi np. założono od r. 740. aż do roku 778., zatém przez 38 lat dwadzieścia i dziewięć klasztorów. Do tych klasztorów sprowadzono nasamprzód cudzoziemców, ale ci umieli nie tylko zastósować się do kraju, do którego ich przeniesiono, lecz uprzejmém i pokorném postępowaniem ujmowali sobie krajowców, tak że ci ich otaczali największym szacunkiem i szczérem przywiązaniem. Wpływali ci zakonnicy, do których z czasem i krajowcy się przyłączali, na przemianę zwyczajów pogańskich, ale nie gwałtem, jak dzisiejsi cywilizatorzy, którzy wszystkich, nie chcących przyjmować ich cywilizacyi, obuchem i kajdanami do tego zachęcają, lecz wpływali na lud łagodnie, z wytrwałością — nie podług planu, ukutego w biurze, ale podług dokładnéj znajomości usposobienia ludu.

Główną pracą tych zakonników było zakładanie i utrzymywanie szkół. Rząd wówczas o szkoły się nie troszczył i téż do tego mało miał czasu, będąc ustawicznie zajętym stosunkami zewnętrznemi. To téż przy każdéj katedrze, przy każdym klasztorze była szkoła, a w tych szkołach kształcili młodzież ludzie, którzy nie mieli na celu widoków świeckich, którym nie chodziło o to, aby się rządowi przypodobać, lub dostać większą pensyą, ale którzy pracowali dla miłości Pana Boga, pracowali na to, aby powierzonych sobie młodzieńców wykierować na ludzi zacnych i krajowi pożytecznych. Późniéj i rząd zaczął się szkołami opiekować. Karól Wielki, król Franków, starał się o rozszerzanie szkół, ale powierzał je tylko zakonnikom, i zarząd wszystkich szkół oddał uczonemu Alkuinowi, z zakonu ś. Benedykta, sprowadzonemu wprost z Anglii.

Kiedy w dzisiejszych Prusach chrześcijaństwo przez Dominikanów zaprowadzone zostało, używał papież Honoryusz III. wszelkich środków, aby tam jak najwięcéj szkół założyć. W tym celu wydał osobną Bullę, wzywając do składek na szkoły pruskie, a papież Innocenty IV. wezwał w r. 1246. wszystkich przełożonych zakonów, aby wspierali szkoły pruskie swemi książkami i w swych klasztorach kazali dla tych szkół książki przepisywać. To czynili papieże i zakony dla Prus i ich oświaty, a dziś jaka wdzięczność?

To, co zakony czyniły dla Prus, to téż czyniły dla innych krajów. Na szkoły obrocano fundusze zakonne, a co najgłówniejsza: zakony postarały się o potrzebne książki. Trzeba bowiem wiedzieć, że wówczas książek nie było tyle co dziś. Dziś, gdy jednę książkę wydrukują, to zaraz kilka tysięcy rozleci się po świecie, ale dawniéj trzeba było każdą książkę osobno przepisywać. I jeżeli dziś w starych zbiorach podziwiamy te stare księgi, jak one pięknie i starannie przepisane, to nie raz wpadamy w podziw, skąd się tym zakonnikom brało tyle wytrwałości, kiedy nad przepisaniem

jednéj książki zakonnik całe swe życie strawił. Dla tego téż tylko zakonnicy w zaciszu klasztorném przepisywaniu ksiąg oddawać się mogli.

Nie raz, gdy mowa o dawniejszych szkołach zakonnych, nasi przemądrzali wzdrygają ramionami, bo nie znają urządzenia szkół dawniejszych. W niższych szkołach uczono: religii, czytania, pisania i rachunków, a w szkołach wyższych uczono jeszcze: łaciny, wymowy, nauk przyrodzonych, geometryi i muzyki — a to wszystko bez tych środków, jakie dziś mają, przy pomocy niektórych tylko przepisywanych książek!

Trudno wyliczyć wszystkie zakony, które dla szkólnictwa wielkie położyły zasługi — a że te szkoły były i są dobre, na to najlepszy mamy ten dowód, że gdzie obok rządowych szkół istnieją jeszcze szkoły zakonne, tam zakonne szkoły są przepełnione, a rządowe puste, bo w rządowych szkołach uczą na urząd, a w zakonnych uczą z miłości i dla miłości Bożéj!

Dodać tu jeszcze wypada, że to, co się powiedziało o męzkich klasztorach, rozumié się także o klasztorach żeńskich. Wszystkie najzacniejsze niewiasty, o których historya wspomina, wszystkie księżniczki wszystkich krajów, otrzymywały wychowanie swe w klasztorach — szkoły w klasztorach żeńskich i dziś są wzorem dla wszystkich, a rodzice sumienni chętniéj oddawali i oddawają córki swe do szkół klasztornych, aniżeli do świeckich, bo wiedzą, że w klasztorach obok nauk, nabiorą także pobożności, że w klasztorach jest dla nich pewien przytułek przed zepsuciem, które im w świecie grozi.

A nasi nowocześni opiekunowie szkół, cóż dobrego zrobili? Usuwają dzieci z kościoła, aby czasem nie nabrały pobożności; usuwają im religią, aby się nie nauczyły szanować przykazań Bożych — kradzież i zabójstwo nie ma być grzéchem, ma ono tylko być prawnie zakazaném. To téż, gdy dawniéj niejeden się od kradzieży wstrzymywał, bo mu sumienie krzyczało: „To grzéch!“ to wychowaniec dzisiejszych szkół powié sobie: „Wolno mi kraść, bylebym się nie dał schwycić, bo gdy mnie złapią, pójdę do kozy!“ Ale prawda, coś bardzo dobrego zaprowadzono w nowszych czasach po szkołach męzkich i żeńskich, a tém są — turnieje. Nie mam nic przeciwko turniejom, bo one wzmacniają ciało, ale czy dla dziéwcząt są tak bardzo potrzebne, o tém powalam sobie wątpić. Dawniéj dziéwczęta nie znały turnieji, a wychowane w prostocie, było silne i zdrowe. — Czy owe skakania, chuśtania się na drągach i przewracanie koziełków przyczyni się do zachowania wstydu panieńskiego i podniesienia moralności? każdy roztropny sam osądzi.

(Dokończenie nastąpi.)

---

## Święte chłopczyki Justus i Pastor.

Już przy innéj sposobności opisaliśmy krwawe prześladowanie chrześcijan na półwyspie Iberyjskim*) za panowania cesarza Dioklecyana, gdzie starostą, czyli wielkorządzcą rzymskim był niejaki Dacyan.

W samym niemal środku tego pięknego półwyspu Iberyjskiego, który dziś tworzy królestwa Hiszpanii i Portugalii, leżało miasto Komplutum. Teraz nazywa się to samo miasto hiszpańskie Alkala de Henaros i jest na jakie cztéry mile ku północy od stołecznego miasta Madrytu odległe. W r. 298. urządzono w całéj Hiszpanii nadzwyczajne uroczystości na obchód urodzin cesarskich, a dla bogów cesarskich nakazano obfite ofiary. W Komplutum odznaczał się pod ten czas wielkim wpływem i ogólném poważaniem Marcelli, dowódzca legii trajańskiéj. Jakież przeto zdumienie ogarnęło jego przyjaciół i wielbicieli, gdy Marcelli od ofiar nakazanych się usunął i jawnie przed całém wojskiem wyznał, że jest żołnierzem Chrystusa Pana. Tegoż jeszcze roku został za to na śmierć osądzony i dnia 30. Października ścięty.

Święty Marcelli miał dwóch synów: Justa i Pastora, z których piérwszy miał dopiéro rok, a drugi trzy lata wieku, gdy ich ojciec jako męczennik za wiarę świętą krew' swoję przelał. Pozostała wdowa czuwała z tém większą troskliwością nad małemi siérotkami i przysposabiała ich zawczasu na godnych synów bohatérskiego ojca swego. Trzyletni Pastor pamiętał ojca i pojmował już siéroctwo swoje, i wiedział, za co najdroższą po Bogu zamordowano mu istotę.

---

*) Żywoty Świętych przez Przyjaciela Dzieci. Tomik III. Żywoty świętych Dziéwcząt str. 232—267.

Justus z latami dopiéro dowiedział się, że ojca Pan Jezus przez śmierć męczeńską powołał do siebie. Aliści właśnie ta krew' męczeńska ojca uzyzniała rolą serc synowskich, że z każdym rokiem głębiéj zakorzeniało się w nich to ewangeliczne drzewo gorczyczne wiary świętéj, i że coraz to silniéj i bujniéj wzrastało. W miarę przyjścia do rozumu i o ile się ich umysł rozwijał, zapoznawała ich pobożna matka z zasadami nauki chrześcijańskiéj, przypominając im nieustannie, że za tę samę wiarę świętą ojciec ich krew' swoję przelał.

W szóstym roku po ścięciu św. Marcella ogłoszono w Hiszpanii nowe ukazy cesarskie przeciwko chrześcijanom. Wedle tych edyktów cesarskich, miał każdy, ktoby się odważył przyznać do Chrystusa, a pogardzić bogami rzymskiemi, być pociągniętym do śledztwa sądowego. Jeżeliby przed sędzią nie wyrzekł się swéj wiary i nie nakłonił się do ofiarowania bogom cesarskim, natenczas miał sędzia nasamprzód zabrać mu cały majątek na rzecz skarbu państwowego; a gdyby i to nie złamało uporu chrześcijanina, wtedy dopiéro upoważniały te nowe ukazy cesarskie sędziego do użycia stopniowych tortur aż do ścięcia, spalenia na stosie, lub porzucenia dzikim zwiérzętom na poszarpanie. Prefekt Iberyjski, Dacyan, tysiące chrześcijan hiszpańskich w tym roku trzysta czwartym w najokropniejszy sposób zamęczyć kazał, a między nimi nie mało dzieci, jak młodziuchne dziéwczątka Eulalią i Julią w Merydzie.

Męczeństwo dowódzcy legii trajańskiéj, św. Marcella, wzmocniło na duchu chrześcijan kompluteńskich, a między poganami zjednało znaczną liczbę nowych wyznawców Chrystusowi, boć tak zawsze bywało, że im bardziéj chrześcijan dręczono, prześladowano i męczono, tym silniéj wzmagała ich wiara i powiększała się ich liczba. W miejsce jednego słabego, lub oziębłego chrześcijanina, który z bojaźni, lub dla zysków doczesnych odstąpił wiary świętéj, wstępowały dziesiątki i setki pogan, wyznających odważnie i niezachwianie naukę Ukrzyżowanego. Tak było w Komplutum, czyli Alkali, kiedy nowe ukazy cesarskie ogłoszono. Justus liczył natenczas lat siedm, a Pastor dziewięć życia swego, i obaj chodzili już do szkoły.

Dowiedziawszy się Dacyan przez swoich szpiegów, że liczba chrześcijan tak niesłychanie wzrosła w Alkali, pośpieszył z całym przyborem swoim do tego miasta, by tych zuchwalców przykładnie ukarać za taką zniewagę rozporządzeń cesarskich. Było to na początku Siérpnia 304go roku, kiedy starosta na rynku alkalijskim trybunał swój sędziowski wystawił i złowrogie śledztwo rozpoczął. Coraz to większa liczba wiernych wyznawców zapełniała więzienie, chociaż tu i owdzie znalazł się słaby i trwożliwy odstępca od wiary Chrystusa Pana, który dla ocalenia swego majątku, lub ze strachu przed torturami, poddał się nowym ukazom cesarskim i posypał kadzidło bogom rzymskim. Gdy wiadomość o tém doszła także do żaków szkólnych, porzucili synowie św. Marcella książki i tabliczki, wybiegli ze szkoły i pośpieszyli wprost na rynek, gdzie chwiejącym się dodawali otuchy, a w oziębłych wléwali żar wiary i miłości chrześcijańskiéj. Baczne na wszystko i badawcze oczy płatnych szpiegów dostrzegły w krótkim czasie, w jakim celu małe te chłopczyki wciskały się pomiędzy chrześcijan na śledztwo przyprowadzonych, a wprawny i zaostrzony słuch dopomógł im niejedno złowić słówko, jakiém te żaczki szkólne zachęcały chrześcijan do mężnego wyznawania wiary świętéj. Cóż więc mieli pilniejszego, jak zadenuncyować tych śmiałków staroście?...

(Dokończenie nastąpi.)

## Hercogowina.

Dzisiejsza Hercogowina, od czasu zaludnienia półwyspu bałkańskiego przez Słowian, stanowiła część Bośnii. Dopiéro książę Szczepan Wakułowicz utworzył sobie z téj prowincyi udzielne księztwo, i od cesarza Fryderyka III. r. 1440. uzyskał tytuł *hercoga;* ztąd nazwa Hercegowina, którą Turcy zamienili na *Hersek.* Gdy Turcy po zdobyciu Carogrodu podbijali Serbią i Bośnią, ów książę Szczepan odgrywał dwuznaczną rolę i wszelkiéj sąsiadom chrześcijańskim odmówił pomocy. Ale zaledwie Bośnia była podbita (1463.), Omer basza ze znacznem wojskiem wtargnął do Hercogowiny, i zmusił księcia Szczepana do złożenia sułtanowi hołdu, płacenia rocznego haraczu 25,000 dukatów i oddania najmłodszego syna w za-

kład. Po śmierci Szczepana synowie jego podzielili kraj pomiędzy siebie, ale niebawem przez wojska tureckie wygnani zostali. W r. 1483. Turcy dokonali ostatecznego podboju Hercogowiny i przyłączyli ją do baszaliku bośniackiego. Dopiéro w r. 1832. sułtan Mahmud, aby wynagrodzić kapitana Stolaczu, Ali-Agę, za okazaną podczas powstania mahometan wierność, utworzył wezyrlik mostarski, obejmujący większą część dawniejszéj Hercogowiny, i nadał go Alemu.

Hercogowina obejmuje 300 mil kwadratowych; liczy 300,000 ludności: katolików 50,000, prawosławnych 180,000, reszta mahometanie. Rozpada się na trzy sandżakaty: Focza, Trebinia i Mostar. Wezyr rezyduje w Mostarze, latem przebywając w odległéj o dwie mile wiosce Bunie, gdzie Ali-Aga, piérwszy wezyr hercegowiński, piękny pałac wystawił i wspaniały ogród w guście włoskim założył. — Rywalizując z sąsiadem bośniackim, wezyrowie Mostaru otoczyli się świetnym dworem, mieli tajnych radzców, adjutantów, kanclerzy, marszałków dworu, sekretarzy, skarbników, osobnych dostojników do podawania tytuniu, fajki, kawy, wody i ręczników, strażników broni, prochu itd. Aby utrzymać dwór taki, w haniebny sposób rabowano ubogą ludność, tak że Hercogowina pomiędzy wszystkiemi tureckiemi prowincyami najbardziéj była obciążona podatkami. Obecnie wezyr pobiéra wprawdzie stałą płacę, ale zubożała i wyzyskiwana tak długo ludność, przy najlepszéj woli podatków zwykłych płacić nie może. A cóż dopiéro, kiedy przybędą nowe, jak to właśnie stało się w bieżącym roku!

Stolica Hercogowiny, Mostar, gdzie obok wezyra rezyduje władyka prawosławny, leży w pięknéj równinie u podnóża góry Welesz, przy ujściu Radobli do Narenty. Miasto liczy około 18,000 mieszkańców, przeważnie mahometan. Nazwę wywodzą od „mostu starego,“ który przez rzymskiego cesarza Trajana, czy Hydryana, zbudowany, jednym olbrzymiem łukiem, 80 stóp nad powiérzchnią wody sterczącym, łączy tu dwa brzegi Narenty. W powiecie mostarskim leży także nad Listycą Szeroki-Breg, gdzie Franciszkanie w roku 1846. wybudowali nowy klasztór, w którym przebywa prowincyał.— Po Mostarze główniejsze miasta są: Stolacz nad rzéką Brigawą, silna warownia, i Trzebinia, 6 mil od granicy dalmackiéj, licząca około 3000 mieszkańców. Na tém miejscu stało niegdyś rzymskie miasto Tribunia, zniszczone przez Serbów. Za czasów Porfirogenety Tribunia była stolicą udzielnego księztwa, tudzież rezydencyą biskupa. W pobliżu Trebini Jezuici utrzymują kolegium; jednakże Franciszkanie, po większéj części krajowcy, nie równie są w Hercogowinie popularniejsi. — O kilka mil na wschód od Trzebini, tuż nad granicą czarnogórską, leży Grachowo. Wojewoda, czyli starszy tego miasteczka, Jakób, w r. 1841. za pomocą Czarnogórców wyswobodził się od Turków, którym we cztéry lata późniéj wprawdzie znowu poddać się musiał, jednakże skutkiem sąsiedztwa Czarnogóry, Grachowianie łatwiéj, aniżeli inne obwody opiérają się uciskowi i nadużyciom urzędników tureckich. Główną rzéką jest Narenta, czyli Neretwa, która od miasteczka Konice w kierunku północno-zachodnim płynąc, tworzy granicę pomiędzy Bośnią a Hercogowiną, następnie w pobliżu wioski Sowitj zwraca się ku południowi, tworząc liczne bagna i przyjmując mnóztwo małych rzéczek, pod Metkowicą przekracza granicę dalmacką i cztérema ramionami wchodzi do Adryjatyku. Oprócz słynnego, wspomnianego już mostu mostarskiego, drugi żelazny most, wystawiony podobno w 10tym wieku przez króla bośniackiego Kralimira, łączy brzegi Narenty pod Konicami.

*Żiwi kao beg na Hercogowinie!* (żyje jak béj na Hercogowinie), stare przysłowie, piętnuje w tym kraju ucisk doznawany przez ludność słowiańską. Pobieżny rzut oka na rządy tureckie bliżéj to rozświéci. Kiedy Turcy podbili Bośnią i Hercogowinę, kto mógł, chronił się do Dubrownika, Dalmacyi i Węgier. Dziś jeszcze w tych krajach istnieją potomkowie zbiegów. Aby zapobiédz całkowitemu wyludnieniu kraju, sułtan Mehmed II. dał Franciszkanom przechowywany dotychczas w klasztorze w Fojnicy firman, zapewniający katolikom wolność wyznania; oraz możne rodziny osobnym *beratem* ubezpieczył w posiadaniu własności. Późniéj jednak Usven-béj, zięć sułtana, zwołał szlachtę, odebrał im dane *beraty* i zmusił ich do przejścia na islamizm. Tak szlachta bo-

śniacka sturczyła się. Włościanie tym mniéj oprzéć się zdołali, jednakże przyjąwszy wyznanie zwycięzcy, język ojczysty ocalili. — Poturczona szlachta zapewniła sobie nad poddanemi władzę, któréj używała w sposób gwałtowny, a nawet stała się niebezpieczną wezyrom, których całkiem uczyniła od siebie zależnymi. Wówczas to pomiędzy ludem powstało przysłowie: *Jeden poturica gorji od stotine Turokach* (jeden sturczały gorszy od stu Turków). Wprawdzie niekiedy zacniejszy wezyr usiłował poskromić wszechwładzę baszów bośniackich, jak zwłaszcza Mahmed-Kukawica, który r. 1750. kilkunastu baszów w Trawniku ściąć kazał. O nim lud śpiéwa: „*Gdy Kukawica był baszą, nie wiedziano co to basza.*“ Lecz niebawem intrygi panów bośniackich dokonały w Carogrodzie upadku wezyra, który samobójstwem uprzedził wyrok. To też w Bośnii baszowie i jańczarowie najdłużéj oparli się reformom, zamierzonym w Carogrodzie, i trzeba było krwawéj walki, aby w końcu uśmierzyć bośniacką szlachtę turecką i wezyrom przywrócić władzę.

Ale los ludności chrześcijańskiéj stał się odtąd jeszcze smutniejszy. W czasie nieustannéj walki pomiędzy wezyrem a baszami, ludność chrześcijańska często lepszéj doznawała doli, gdyż obie strony zmuszone były ubiegać się o jéj przyjaźń. Po stanowczém uśmierzeniu buntu, baszowie zuchwałość, z jaką dawniéj występowali przeciw wezyrom, obrócili przeciwko włościanom. Nowém narzędziem ucisku stała się nowa biurokracya turecka, muzelimi, nasyłani celem pobierania podatków, którzy bezwstydniéj wyzyskują kraj, niźli dawniéj baszowie. To też w stosunkach politycznych nastąpił całkowity przewrót. Dawniéj powstania w Bośnii i Hercegowinie były rokoszem zuchwałych baszów przeciw słabemu rządowi; teraz są one uroczystym protestem uciemiężonéj ludności słowiańskiéj przeciw podwójnemu socyalnemu i narodowemu uciskowi panów tureckich i rządu. To też nowsze dzieje Hercogowiny od roku 1840. są łańcuchem nieustannie ponawiających się powstań ludu, krwawo uśmierzanych, ale jednak coraz bardziéj osłabiających powagę rządu i coraz bardziéj budzących pomiędzy słowiańską ludnością poczucie politycznych i narodowych praw. — Rząd turecki znajduje się w bardzo trudném położeniu. Mimo najlepszéj woli nie może zadość uczynić uprawnionym żądaniom ludności chrześcijańskiéj; skoro albowiem w téj mierze choć słaby tylko krok uczyni, cała kasta panująca wszelkiemi siłami stara się przeszkodzić reformom. I tak: już w roku 1839. sułtan wydał znany firman, w którym ogłosił równouprawnienie Turków i chrześcijan, ale dziś jeszcze firman jest martwą literą. Żaden chrześcijanin nie piastuje urzędu, nie może świadczyć przeciw Turkowi, a zawsze jeszcze wyraz „raja“ zachował w ustach klasy panującéj dawniejsze pogardliwe znaczenie. O tyle jednak stosunki zmieniły się na niekorzyść Turków, że w dawniejszych czasach, chociaż panowanie ich wszędzie w słowiańskich prowincyach było znienawidzone, przeważało jednak uczucie bojaźni i trwogi. Odkąd dawniejsze zwycięzkie wyprawy wojsk tureckich przemieniły się na szereg klęsk, a panowanie sułtana zawisło od intryg dyplomatycznych, trwoga ustąpiła pogardzie, i bez przesady zapewnić można, iż pogarda, jaką wzajemnie raczą się Turcy i Słowianie, po obu stronach mniéj więcéj równego dostąpiła stopnia. Naturalny to wprawdzie skutek, ale działa demoralizująco i po obu stronach niszczy szlachetniejsze popędy.

Pomimo cztérowiekowéj niewoli Hercogowina przechowała słowiański charakter ludności. Nawet w sturczałych rodzinach starożytnéj szlachty bośniackiéj niektóre zwyczaje, jako to: czczenie dawnego patrona rodu, zachowują łączność s przeszłością. U chrześcijan hercogowińskich te same znajdujemy przymioty, co u ościennych Dalmatyńców: nieograniczoną gościnność, patryjarchalne życie rodzinne, męztwo i pochopność do boju, uczciwość i trwałość przyjaźni; ale także te same wady: srogą nienawiść, żądzę zemsty, nieoględność na jutro. Ta ostatnia wada pod wpływem islamizmu rozwinęła się do nadzwyczajnéj potęgi. Niemal częściéj od samych Turków rajasy z fatalistyczną rezygnacyją powtarzają: *Tako je sudjeno.* Życie rodzinne w Hercogowinie, jak w Bośnii, oparte jest na patryjarchalnych zasadach. Na czele rodziny stoi „starszy;“ synowie i po ożenieniu zostają w domu rodzicielskim, tak że często rodziny składają się z 50. i więcéj osób. W obecności star-

szego nikt nie odważy się usiąść, ani zapalić fajki, dopóki ten nie pozwoli. Latem młodzi śpią pod gołém niebem, zimą w stodołach; dom pozostaje dla rodziców. Żywność bardzo skromna. Mléko, cebula, a zimą ćwikła, stanowią główny pokarm; chléb znajduje się tylko w majętniejszych domach. Starszy wyznacza rodzinie robotę dzienną. Podczas żniwa mniéj liczne rodziny dopomagają sobie nawzajem; praca wspólna odbywa się zwykle wesoło, przy śpiéwie i opowiadaniu. Wiadomo, że Bośniacy obfitują w pieśni ludowe, bajki i zagadki. Wuk Stefanowicz ogłosił zbiór téj poezyi ludowéj, ale wiele jeszcze krąży pomiędzy ludem pieśni i opowiadań nie ogłoszonych drukiem. Powieści ludowe odznaczają się tu niekiedy prawdziwie dramatycznėm zawikłaniem.

Jeden z najznakomitszych znawców tureckiéj Słowiańszczyzny, baron Reinsberg-Düringsfeld, roztrząsając kwestyą przyszłości, upadek Turcyi uważa jako nieunikniony, ale ani Serbii, ani Czarnogórzu nie przyznaje prawa do spadku. „Jedyną możnością pozyskania Słowian tureckich dla oświaty europejskiéj byłoby utworzenie południowo-słowiańskiego państwa pod berłem austryackiém.“ Myśl to może zdrowa, ale niestety obecny system panujący w Austryi nie popiéra jéj bynajmniéj. Daléj zaś p. Düringsfeld kończy: „Jeszcze czas. Cztérysta lat panowanie niewiernych ma trwać w Bośnii — taka jest rozpowszechniona pomiędzy ludem wiara. Kto zważy siłę takiéj wiary wśród ludu fatalistycznego, zrozumié, dla czego dotąd nigdy jeszcze rajasy nie podnieśli rokoszu na wielką skalę. Stali się oni pod wpływem islamu niejako Turkami Zachodu. Z rezygnacyą i cierpliwie czekają godziny zemsty, znosząc stoicznie wszelki ucisk, marzą o r. 1863.“ Słowa te były pisane w r. 1860.; wróżba nie spełniła się. Czyliżby r. 1875. miał być dla Hercogowiny i Bośnii chwilą oswobodzenia? W każdym razie zważyć należy, że ostatnie powstanie, wybuchłe dnia 3go Lipca rb., dotychczas nie jest stłumione, lecz owszem zdaje się przybiérać coraz większe rozmiary.

*(G. C.)*

---

## O łakomym Wachu.

(Bajka.)

Razu pewnego powstała w piekle kłótnia o to, które namiętności najpewniéj ludzi do piekła prowadzą. Różni różnie twierdzili, aż wreszcie jeden stary, siwy, widać doświadczony djabeł, orzekł, że łakomstwo; bo łakomemu trudno się naprawić.

— A gdyby się łakomy nasycił? zagadnął jakiś młody djablik.

— Łakomy nigdy się nie nasyci, odparł stary, i dla tego jest niepoprawny.

— No, już jabym każdego nasycił, rzekł młody, i przyjmuję każdy zakład; wskażcie mi tylko jakiego łakomca.

Wskazał mu tedy starszy djabeł Wacha, bogatego gospodarza, ale okrutnego łakomca, i założył się z młodym o beczkę smoły, że go nie nasyci, ani zadowolni.

Wyleciał tedy młody djablik kominem na ziemię, a była to właśnie jesień. Wach stał z pługiem na polu i klął, aż się powietrze naokoło trzęsło.

— No, czegoś taki zły, bratku? zagadnął djabeł.

— Jakże do stu... nie być złym, kiedy dla tych przeklętych kamieni ani roli zorać niepodobna!

— Jeżeli ci tylko o to chodzi, odrzekł djabeł, to ja na to poradzę. Usiądź sobie i wypocznij, a ja ci rolą zorzę aż miło.

I począł orać lekko i zgrabnie, i nie trwało długo, a ziemia jak puch była zorana.

— I cóż? Czyś zadowolniony? zapytał djabeł.

Katać tam zadowolniony, rzekł kwaśno Wach, kiedy nie ma czém zasiać! Zeszłego roku był nieurodzaj, zjadło się wszystko, a kupić nie można wiela, bo bardzo drogie zboże.

— I na to mam radę, pocieszył go djabeł, i w mgnienia oka obsiał całą rolą najpiękniejszém złotém ziarnem.

— Aleś teraz kontent? spytał djabeł.

— Nie wiém ci z czego? odrzekł Wach, jeszcze zadąsany — cóż mi z tego, że zasiane, kiedy grad wszystko może wybić, albo mróz zniszczyć, albo susza wypalić.

Na te słowa wyciągnął djabeł dwa miechy i dał je Wachowi, mówiąc:

— Tu masz pogodę, jaką chcesz; potrzeba ci deszczu, otwórz ten miech, potrzeba ci słońca, otwórz drugi miech, więc urodzaj będziesz miał pewny, a gdy będzie czas na żniwa, powrócę i zobaczę, czyś zadowolniony.

Poszedł djabeł, a Wach za pomocą swoich miechów miał pogodę, jaką tylko chciał. To téż nie tylko jego zboże, ale w całéj okolicy stało wybornie i najstarsi ludzie powiadali sobie, że nie widzieli jeszcze takich urodzajów, jak latoś.

Przed samemi żniwami stał Wach na polu, oglądając urodzaje, kiedy nagle zjawił się djabeł.

— A co, Wachu, czyś teraz kontent?

— Ba! cóż będę miał z tych urodzajów, kiedy wszędzie taki sam urodzaj i zboże nie będzie płaciło! Będzie tylko biéda z zwózką i młóceniem, a jeżeli odkupią, to za psie pieniądze.

— Ależ patrz, człowieku, krzyknął zniecierpliwiony już djabeł, wykruszając złote ziarnka z kłosa, patrz, że twoje zboże nie jest takie, jak twoich sąsiadów, ale że ziarnka twoje są szczérozłote!

— O dla Boga! dla Boga! zaczął Wach lamentować, toć to dopiéro okradać mię będą, zanim zwiozę do stodoły! A żydzi, co mię naoszukują na tém złocie! O ja nieszczęśliwy! ja nieszczęśliwy!

I wyrzékał bez końca, a djabeł czmyhnął do piekła, gdzie oddał przegraną beczkę smoły.

Ta cała historya jest zmyśloną, jest tylko bajką, bo szatani nie zakładają się o smołę, ani też czynności ludzkich nie odbywają; ale dla tego jest ta powieść zmyślona, aby dać naukę, że łakomy, im więcéj mu się daje, tém mniéj jest zadowolniony, i że istotnie łakomemu trudno się nawrócić, jeżeli zawczasu, gdy spostrzeże w sobie żyłkę łakomstwa, nie wytępi w sobie téj namiętności.

---

## Nauka dla pieniaczy.

Michał zaskarżył Jędrzeja do sądu, bo za daleko wsunął granicę swego pola i zaorał mu kawał gruntu. Jędrzéj, który dowodził, że dawniéj tam była granica, tylko ojciec jego ją zaniedbał, nie chciał odstąpić od swego prawa, więc wziął sobie adwokata. „Niech kosztuje, co chce, mówił sobie, ale pokażę, że mam racyą!“

Michał, widząc, że z adwokatem nie przelewki, poszedł do drugiego adwokata w mieście i sprawę mu przedłożył. Ucieszył się niezmiernie ów adwokat, że tak dobréj sprawy bronić będzie, a mianowicie, że wystąpi przeciwko adwokatowi Jędrzeja, „któremu on pokaże, jak to sprawy bronić trzeba, aby ją wygrać.“ Uspokojony Michał poszedł do domu i wstąpił po drodze do traktyerni, aby wypić szklankę piwa, a że to było miejsce bardzo eleganckie z pięknemi meblami, przeto Michał usiadł sobie w kąciku i nieśmiało spoglądał na resztę gości. Gdy już dopijał resztki swego piwa, patrzy, aż tu wchodzi jego adwokat z adwokatem Jędrzeja pod rękę i zasiadają do butelki wina. Z razu niedowierzał swoim oczom, wreszcie zebrał się na odwagę i poprosił swego adwokata na parę słów. „Proszę Wielmożnego Pana odzywa się nieśmiało, toć to Wielmożnego Pana przeciwnik, z którym Wielmożny Pan wino pijesz?“ Z uśmiéchem odpowiada mu adwokat, klepiąc go po ramieniu: „Mój przyjacielu, tego wy nie rozumiécie. My adwokaci to tak jak nożyce; chociaż naprzeciwko sobie idziemy, nic sobie nie robimy, tylko tniemy to co się pomiędzy nas dostanie!“ Michał to zrozumiał — poszedł po rozum do głowy i pogodził się z Jędrzejem, bo przekonał się „że lepsza słomiana zgoda, aniżeli złoty proces.“

---

## PRAWO
### o zarządzie majątku kościelnego w katolickich parafijach z dnia 20go Czerwca 1875 roku.*)

(Ciąg dalszy.)

§ 9. Członkowie Dozoru kościelnego odpowiedzialni są za porządne gospodarowanie powierzonym sobie majątkiem.

§ 10. Kasa i książki rachunkowe powierzają się jednemu z Prowizorów, którego wybiéra Dozór kościelny.

Dozorowi wolno też wybrać sobie osobnego Podskarbiego i Kalkulatora, który nie jest członkiem Dozoru. Taki Podskarbi albo Kalkulator staje się przez to sługą kościelnym w myśl prawa z dnia 12. Maja 1873. roku.

[Jest to jedno ze znanych praw majowych — objaśni wam to każdy Proboszcz.]

§ 11. Obowiązkiem Dozoru jest, żeby sporządził inwentarz, czyli wykaz zawiadowanego przez siebie majątku kościelnego (§ 3.), i żeby ten inwentarz ciągle utrzymywał w porządku.

Obowiązkiem jego jest, żeby ustanowił naprzód przypuszczalny roczny obraz dochodów i wydatków, jako też i sprawozdanie ze stanu majątku kościelnego, i jedno i drugie przedłożył Radzie parafijalnéj.

W końcu roku Dozór skontroluje rachunki.

§ 12. Ilekroć do Dozoru wnidą nowi członkowie, za każdą razą Dozór wybierze z grona swych członków, opisanych w § 5. Nr. 2. i 3., Przewodniczącego (Starszego) i jego Zastępcę, obydwóch na lat trzy.

§ 13. Dozór zbierze się na wezwanie Przewodniczącego (Starszego) tak często jak tego wymagać będzie potrzeba. Na mocy odpowiedniéj uchwały można też ustanowić stałe dni posiedzeń.

§ 14. Mianowicie zaś zwołać należy Dozór kościelny w następujących razach:

1) jeżeli tego zażąda władza biskupia;
2) jeżeli tego zażąda lantrat — albo w mieście burmistrz;

*) Odbitki prawa tego rozsyłamy tylko za gotówkę. Zaliczkę pocztową bierzemy tylko za **10** egzemplarzy, bo za mniéj się fatyga nie opłaci. Najlepiéj posłać znaczki pocztowe.

3) jeżeli tego zażąda połowa członków Dozoru;
4) jeżeli tak postanowi Rada parafijalna.

W dwóch ostatnich przypadkach zwołany być musi Dozór tylko w takim razie, jeżeli w żądaniu wyrażony cel zebrania należy do obrębu czynności Dozoru.

[To znaczy, że nie można żądać zebrania w takiéj sprawie, która do Dozoru nie należy.]

§ 15. Gdyby Przewodniczący (Starszy) Dozoru wyrażonemu wyżéj żądaniu nie chciał uczynić zadosyć, albo jeżeli Przewodniczącego (Starszego) wcale nie ma, natenczas zwołany może być Dozór przez władzę biskupią, albo téż przez urzędnika oznaczonego w § 14. pod Nrem 2.

W tym przypadku wyznaczy Przewodniczącego ta władza, która Dozór zwołuje, i to z liczby tych członków Dozoru, którzy są oznaczeni w § 5. pod Nrem 2. i 3.

§ 16. Na posiedzenie wezwać należy wszystkich członków Dozoru. W razie, że uchwała, która w Dozorze ma zapaść, wymagać będzie potwierdzenia Rady Parafijalnéj, to wezwanie takie należy każdemu z Prowizorów doręczyć na piśmie, z wymienieniem sprawy, o którą chodzi, i najpóźniéj na jeden dzień przed zebraniem.

§ 17. Uchwały zapadają prostą większością głosów obecnych członków. W razie równości rozstrzyga głos Przewodniczącego (Starszego), a przy wyborach rozstrzyga los.

Ażeby uchwała jaka była ważną, do tego potrzeba, żeby przynajmniéj połowa Prowizorów miała udział w głosowaniu.

[To się tak rozumié, że gdyby np. Dozór składał się z dziesięciu Prowizorów, to ich musi być na zebraniu przynajmniéj pięciu, a z tych pięciu musi koniecznie trzech oświadczyć się za jaką rzeczą, inaczéj uchwała nie ma znaczenia. Gdzie Dozór liczy tylko óśmiu członków, tam musi głosować cztérech, a wtedy dwóch, między którymi jest i Starszy, stanowi o uchwale.]

Członkowie, którzy mają w tém osobisty interes, żeby jaka uchwała tak lub inaczéj wypadła, mają się wstrzymać od głosu.

Jeżeli zaproszenie na zebranie Dozoru nie odbyło się według przepisu [zob. § 16sty], to można tylko wtedy cośkolwiek stanowczo uchwalić, jeżeli Dozór kościelny zebrał się w zupełności i jeżeli nikt przeciwko temu nie zaprotestuje.

§ 18. Wszystkie uchwały i postanowienia mają się zapisywać do osobnéj księgi protokółów, gdzie się téż zapisze i dzień i nazwiska wszystkich obecnych. Takie protokóły podpisać musi Starszy i przynajmniéj jeszcze jeden z obecnych członków Dozoru.

§ 19. Ażeby jakakolwiek piśmienna uchwała, postanowienie lub zobowiązanie Dozoru kościelnego miało zobowięzywać całą parafiję i tę masę majątkową, która pod zarządem Dozoru pozostaje, do tego potrzeba, żeby ta piśmienna uchwała zaopatrzona była w podpis Przewodniczącego (Starszego), w podpisy jeszcze dwóch członków Dozoru i w pieczęć urzędową tegoż Dozoru. Jeżeli pismo Dozoru w téj formie jest wystawione, to już mu nie potrzeba dopiéro téj prawomocności dowodzić, a mianowicie nie potrzeba jeszcze wykazywać tego, że i Rada parafijalna się na to zgodziła, jeżeli w ogólności rzecz ta do Rady należała.

[Jak zobaczycie, niektóre uchwały Dozoru potrzebują zatwierdzenia ze strony Rady parafijalnéj, o czém później.]

### O Radzie parafijalnéj.

§ 20. Liczba Radnych, czyli Ławników parafijalnych, ma być trzy razy tak wielką jak liczba Prowizorów, czyli członków Dozoru kościelnego.

Za zezwoleniem Naczelnego Prezesa można tę liczbę zniżyć i to ze względu na (małą) ilość dusz, albo na inne osobliwsze okoliczności.

[Ma to być mniéj więcéj taka sama Rada, jaka dotychczas bywała po miastach, i która się nazywa zgromadzeniem reprezentantów miejskich. Dozór kościelny zajmuje teraz mniéj więcéj takie samo miejsce, co w miastach magistrat.]

§ 21. Uchwały czyli postanowienia Dozoru kościelnego potrzebują przyzwolenia ze strony Rady parafijalnéj w następujących razach:

1) jeżeli chodzi o nabycie, sprzedaż, lub konieczne obciążenie majątku parafijalnego; jeżeli go się chce wydzierżawić na więcéj lat niż dziesięć; jeżeli chodzi o wynajęcie, lub wydzierżawienie gruntów proboszczowskich, organistowskich itp. na dłużéj, jak przez czas urzędowania któregokolwiek s tych sług kościelnych;
2) jeżeli chodzi o sprzedaż takich przedmiotów, które mają wartość historyczną, naukową, lub artystyczną,

[Np. gdyby chciano sprzedawać kroniki, dzieła, obrazy, stare aparaty itp.]

3) jeżeli chodzi o nadzwyczajne użycie majątku, tak że i jego substancyja się narusza, jako téż i w razie wypowiadania i ściągania kapitałów — chyba, że się to robi w tym celu, żeby je znów oddać na procenta;

[To znaczy, że jeżeli Dozór w jedném miejscu kapitały na to wypowiada, aby je w drugiém miejscu umieścić za procentem, to do takiéj czynności nie potrzebuje przyzwolenia Rady parafijalnéj.]

4) jeżeli chodzi o zaciągnienie gdzieś pożyczki — chyba, że chodzi tylko o zaradzenie chwilowéj potrzebie, i że tę pożyczkę zwrócić będzie można z przewyżek dochodów nad rozchodami w ciągu jednego i tego samego roku, na który już przedłożono prawdopodobny obrachunek;

[Paragraf jedenasty żąda, żeby Dozór przedłożył Radzie prawdopodobny obrachunek docbodów

i wydatków za rok, np. od św. Michała do św. Michała, lub jak tam jest zwyczaj w parafiji. Pokazuje się, że w roku tym będzie przy końcu może ze sto talarów przewyżki. W nadzieji téj przewyżki, wolno Dozorowi np. na Boże Narodzenie zaciągnąć pożyczkę, ale nie wolno zaciągnąć więcéj, nad talarów sto, boby przez to wykroczył przeciw prawdopodobnemu obrachunkowi. Niemcy ten prawdopodobny obrachunek nazywają Anszlagiem].

5) jeżeli chodzi o wytoczenie procesu, lub ułożenie się z kimkolwiek — chyba, że proces prowadzi się na to, żeby po prostu wydobyć regularne procenta i kompozyty, albo żeby wydobyć wypożyczone kapitały, od których się procentu dostać nie może; w takim razie Dozór może działać na własną rękę;

6) jeżeli chodzi o nowe budowle, albo o znaczne reparacyje starych — chyba, że właściwa władza (biskupia i rządowa) o potrzebie tych budowli i reparacyji coś ostatecznego postanowiła.

Znaczną zowie się reparacyja, jeżeli prawdopodobny obrachunek jéj kosztów przewyższa kwotę 200 (dwustu) marek czyli grzywien, czyli cztérystu złotych polskich. Radzie parafijalnéj wolno w razie potrzeby upoważnić Dozór kościelny, żeby mógł bez osobnego zapytania się przedsiębrać i droższe reparacyje, jednak nie mają one kosztować więcéj, jak grzywien 1000 (tysiąc)

7) jeżeli trzeba się wystarać o pieniądze, lub dostawy na potrzeby kościelne — chyba, że te brać się mają podług zwyczajnego prawa, albo z majątku kościelnego, albo od patrona, czyli kollatora, albo od innych osób, które do ich dostarczania są zobowiązane.

[Dotyczy się to pewnie kollekty, lub nadzwyczajnych składek w ogólności].

8) jeżeli chodzi o rozkład ciężarów na parafijan i o oznaczenie miary, podług któréj rozkład ten ma być uskutecznionym; rozkład ten winien być uczyniony w stosunku do podatku państwowego, albo do podatku miejskiego (gminnego);

9) jeżeli chodzi o zaprowadzenie, lub zmianę taksy kościelnéj;

[np. od światła przy ślubach, pogrzebach itd., ale nie od ślubów, ani pogrzebów, bo ta rzecz wyłącznie należy od Kościoła i rządu].

10) jeżeli chodzi o udzielenie pieniędzy z kasy kościelnéj na wyposażenie nowych miejsc dla sług kościoła, jako téż o stałe polepszenie dochodu miejsc już istniejących, albo jeżeli chodzi o zamianę niestałych dochodów Duchownego i innych sług Kościoła na dochody stałe, albo o zamianę mesznego i innych kompozyt w naturze na pieniądze; do ostatniego punktu odnosi się to tylko o tyle, o ile zamiana ta nie zostaje uskuteczniona przez abluicyją prawem rządowém przepisaną;

11) jeżeli chodzi o takie użycie majątku kościelnego, które nie tyczy się celów kościelnych, dobroczynnych, lub szkólnych wewnątrz parafiji saméj;

12) jeżeli chodzi o ustanowienie etatów i czasu (peryjodu), na który się ma ustanawiać prawdopodobny obrachunek (Voranschlag);

13) przy odbiéraniu obrachunku rocznego i udzielaniu pokwitowania.

Etat ustanowiony, jako téż i pokwitowane rachunki roczne mają być przez dwa tygodnie wyłożone publicznie, tak aby wszyscy parafijanie do nich zajrzéć mogli; wyłożenie to ma być poprzednio publikowane, i to w sposób, jaki jest w téj okolicy używany.

§ 22. Ilekroć do Rady parafijalnéj wnidą nowi członkowie, Rada obowiązaną jest wybrać nowego Przewodniczącego (Starszego) i jego zastępcę, obydwóch na trzy lata.

Rada parafijalna zbiéra się na zaproszenie Przewodniczącego tak często, jak tego wymaga załatwienie spraw bieżących.

Co się tyczy zwoływania Rady parafijalnéj, to obowięzują tutaj odpowiednie przepisy, jak te, które są zamieszczone w § 14. i 15. z tą jedynie zmianą, że zwołanie Rady parafijalnéj nastąpić musi już na żądanie jednéj trzeciéj członków.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

---

**Znakiem zbliżającéj się niepogody** jest dym, gdy zamiast iść w górę, opada na ziemię. Dym bowiem składa się z drobnych cząstek węgla niedopalonego, węgiel zaś ma tę właściwość, że chciwie wciąga wsiebie wilgoć. Gdy zatem powietrze jest wilgotne przy zbliżaniu się dészczu, cząstki węgla w dymie wciągają w siebie wilgoć, stawają się w skutek tego ciężkie i opadają na ziemię.

Ta właściwość węgla podaje człowiekowi także sposób:

## Jak zachować stal przed rdzą, a jaja i wszystko, co w wilgoci się psuje, przed zepsuciem uchronić.

W tym celu kładą się owe przedmioty w miałko utarty węgiel, który wszelką wilgoć wciąga i w ten sposób chroni od zepsucia.

---

## Ze świata.

— W Gostyniu odbył się w niedzielę dnia 23. mb. drugi wiec polsko-katolicki, na którym

książę Roman Czartoryski, poseł powiatu krobskiego, zdał sprawę z czynności poselskich. Uchwalono rezolucye w obronie sprawy Kościoła i narodowości i założono Stowarzyszenie ludowe polsko-katolickie.

— Rewizye po klasztorach naszych odbywają się dawnym trybem. W Poznaniu odbyła się taka rewizya w pomieszkaniu sióstr Elżbietanek, które pielęgnują chorych i tém zagrażają państwu, oraz w klasztorze pp. Karmelitanek, które modląc się za zepsuty świat dzisiejszy, bardzo są państwu niebezpieczne.

— Jak wielka jest wartość spowiedzi, wié i czuje każdy katolik, a spowiédź szczéra, która wraca człowiekowi spokój błogi i szczęście, nie da się niczém opłacić — to téż nikt dotychczas nie pomyślał o tém, aby spowiédź opłacać pieniędzmi, lub szacować pieniężną wartość spowiedzi. Tego dokazali dopiéro nasi cywilizatorzy, którzy wyrachowali, że jedna spowiédź kosztuje 3 talary. — Podobno sąd w Krotoszynie skazał ks. Rakowskiego za kazanie, miane na odpuście w Borku na 5 talarów kary, a ks. Różańskiego z Góry, za wysłuchanie dwóch (jak przypuszczał prokurator) ludzi spowiedzi na 6 talarów kary, za każdą spowiédź po 3 talary. Możemy się cieszyć, że lutrzy i niedowiarkowie, którzy dawniéj żadnego znaczenia spowiedzi nie przypisywali, dziś przynajmniéj na 3 talary ją taksują, możemy się spodziewać, że jak wszystko drożeje, tak i spowiédź zdrożeje i że może niejeden z tych panów, który dziś spowiédź na 3 talary taksuje, kiedyś może, przy schyłku życia, za wszystkie skarby świata będzie pragnął spowiedzi.

— Coraz to lepsze czasy. W okolicy Mieszkowa urzędnicy nie tylko obkładają aresztem Duchownym dochody za ustanowione już kary, ale kładą areszt na wszystko, aby pokryć te kary, które może kiedyś w przyszłości na nich zostaną nałożone. Nie wiémy, czy to się dzieje wskutek rozporządzenia z góry, ale tyle jest pewna, że za podobne nadużycia nikt ich nie pociąga do odpowiedzialności. Przypomina to owego szlachcica, który gdy się w podróż wybiérał z służbą, każdemu służącemu kazał wyliczyć po 50 batów, aby gdy w podróży co zaskórzą, mieli z góry zapłatę.

— Ks. wikaryusz Zaruba z Gliwic skazany został za udzielanie religii w szkole na 50 talarów kary, lub 2 tygodnie więzienia.

— W Annaberg przybito na drzwiach kościoła OO. Franciszkanów rozkaz sądowy w niemieckim i polskim języku, zakazujący ojcom wszelkich czynności duchownych.

— W Paderbornie rozwiązano 31. z. m. zakon Franciszkanów. Lud dowiedziawszy się, że kościół ma także być zamknięty, zgromadził się tłumnie w kościele, aby temu zapobiédz aż do dnia następnego, w którym odpust Porcyunkuli miał się odbyć. Gdy noc zapadła, a nikt nie myślał kościoła opuszczać, prosił jeden z zakonników zebranych ludzi, aby się rozeszli; ale nic nie pomogło. Wysadzono drzwi, aby nikt kościoła nie mógł zamknąć. W nocy nagle rozeszła się pogłoska, iż pewien kupiec, naprzeciwko kościoła mieszkający, denuncyował OO. Franciszkanów o usunięcie mebli; nie długo téż trwało, a kilku z tłumu szyby owemu kupcowi wybijać zaczęli. Wrzawa powstawała coraz większa, aż wreszcie zjawiła się policya, rozpędziła lud z ulicy i ośm osób przyaresztowała. O godzinie 3ciéj z rana zjawił się także landrat, prokurator i komisarz policyi, którzy zebranych w kościele także wypędzili. Kościoła teraz przy najlepszéj chęci zamknąć nie mogą, bo czworo drzwi jest wysadzonych i zamki i zawiasy powyłamywane.

— Kiedy u nas Kościół św. rozmaite przechodzić musi koleje, we Francyi, dzięki Bogu, katolicy coraz wieksze dla siebie swobody i prawa wywalczają. Oto teraz niedawno przeprowadzili prawo, że im wolno zakładać sobie najwyższe szkoły, gdzie się na księży, profesorów i sędziów uczyć będą, nie potrzebując tych pogańskich mędrków, co się to ze wszystkiego natrząsają co chrześcijańskie i święte. W mieście jedném francuzkiém, co się zowie Poatie (Poitiers) zebrali się katolicy z całéj nieomal Francyi, co się zajmują stowarzyszeniami katolickiemi i radzą o tym, jakby się najlepiéj urządzić. Postanowili tam między innemi rzeczami, aby i po wsiach zakładać bractwa św. Wincentego a Paulo ku ulżeniu cierpiącéj ludzkości.

— Na początku przyszłego miesiąca wybiérają się katolicy Niemcy z pielgrzymką do Najśw. Panny w Lurd. Odgrażali się tam wolnomyślni Francuzi, że ich nie wpuszczą do swojego kraju, ale się ustatkowali i teraz są cicho.

---

**Wzorowa gospodyni.**

— Gdzie matka? — zapytał ojciec córki.

— Matka się zdrzémnęła przy piecu i pilnuje, aby się placki nie przypaliły! —

---

**Dobre tłumaczenie.**

Mały Antoś. Czemu to drzewo nazywamy brzozą płaczącą?

Marynia. Bo z niéj robią rózgi, a my dla niéj płaczemy.

---

**Parafiją bez pastérza**

polecamy ciągle Szanownemu Duchowieństwu i Obywatelstwu naszemu.

---

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Wysełka na Piekarach pod L. 7.